

Konflikt przerwała dopiero śmierć obu adwersarzy w maju i czerwcu 1794 r. z rąk mieszczan warszawskich.

Publikacja kolejnego tomu materiałów archiwalnych do dziejów Kościoła w Wielkim Księstwie Litewskim w XVIII w. stanowi niewątpliwie krok w kierunku lepszego poznania tego tematu. Główną zaletą omawianej publikacji jest fakt, że źródło przechowywane w litewskim archiwum może znaleźć się w zasięgu ręki badaczy. Lektura recenzowanej pracy nasuwa jednak pytanie, czy wydawca i kolegium redakcyjne sprościli wyzwaniu, jakim jest edycja źródła obcojęzycznego. Każde takie przedsięwzięcie powinno cechować się wyjątkową starannością, zwłaszcza ze względu na niewielki stopień zachowania tego typu źródeł dla diecezji wileńskiej i – szerzej — Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tymczasem wymienione mankamenty są świadectwem podstawowych błędów edytorskich i w sposób istotny obniżają wartość publikacji.

Krzysztof Jodczyk
Uniwersytet w Białymstoku
Instytut Historii

Richard Mullen, James Munson, *The Smell of the Continent. The British Discover Europe 1814–1914*, Pan Books, London 2010, s. XX + 380, ilustr.

Dominacja Anglosasów w światowej historiografii jest dziś niepodważalna. Złożyły się na to zarówno ich rzeczywiste osiągnięcia, jak długotrwałe procesy, które uczyniły z języka angielskiego łąkę naszych czasów. Trudno sobie wyobrazić, by w najbliższym czasie miało to ulec zmianie, tym bardziej, że wspólna platforma kontaktu przynosi nauce niemałe korzyści. Zjawisko to ma też oczywiście minusy, do których zaliczyć można przekonanie niektórych autorów, że znajomość języka angielskiego stanowi wystarczającą przepustkę do zajmowania się wszystkimi możliwymi tematami. Efektem bywają prace, których tytuły sugerują ujęcia kompletne i uniwersalne, choć ze szkodą dla siebie ignorują źródła i dorobek innych historiografii. Najsmutniejsze, że często zyskują one potem rangę pozycji fundamentalnych.

Zarzut ten byłby jednak ostatnim, jaki można postawić recenzowanej tu monografii dwóch brytyjskich autorów, Richarda Mullen a i Jamesa Munsona. Obaj specjalizują się w epoce wiktoriańskiej, a doktoraty uzyskali przed laty w Oxfordzie. Choć w bibliografii ich wspólnego dzieła trudno znaleźć pozycje nieanglojęzyczne, omawiana praca to solidna warsztatowo i świetna literacko książka, która z pewnością niczego nie udaje.

Jej przedmiotem nie jest ogólna historia brytyjskiego podróżowania. Autorzy nie opisują dziejów politycznych, intelektualnych, czy gospodarczych kontaktów Anglików

ściół parafialny z dawna był należący do JM księży Kanoników Regularnych, a dopiero należą do JW księdza biskupa inflanckiego”; cf. Opisy parafii dekanatu pobojskiego, s. 135.

z narodami Kontynentu. Nie interesuje ich obecność europejskich wpływów w brytyjskiej literaturze, sztuce, czy życiu codziennym. Mullen i Munson snują po prostu pasjonującą opowieść o brytyjskich wożaczach po Europie od schyłku wojen napoleońskich poczynając, na wybuchu pierwszej wojny światowej kończąc. Realia kontynentalne są dla nich tłem służącym lepszemu sportretowaniu zmieniającego z wolna skład i rosnącego tłumu wiktoriańskich podróżników i turystów. Tylko tyle — i aż tyle — w naprawdę znakomitym wydaniu.

Znakomitym z wielu powodów. Jednym z nich jest bogaty zakres pytań, na które szukają odpowiedzi autorzy. W rozdziale pierwszym starannie wyliczają motywy kierujące podróżującymi Brytyjczykami. Ciekawość świata, cele edukacyjne, podróże służbowe, wyjazdy sanatoryjne, ucieczki przed długami i skandalami obyczajowymi... Do tych i innych powodów właśnie w XIX w. dołącza jeszcze jeden istotny czynnik — moda. Moda na podróżowanie, której Anglicy, jako naród, ulegają wówczas bodaj pierwszy.

W rozdziale drugim dowiadujemy się więcej o samych podróżujących. Tuż po upadku Napoleona są to — podobnie jak w wiekach wcześniejszych — głównie arystokraci, ich służba oraz członkowie ich rodzin. Liczba brytyjskich wizyt na kontynencie nie przekracza wtedy 10 tys. rocznie. Stulecie po kongresie wiedeńskim przynosi jednak znaczące zmiany, wyrażone m.in. swoistą demokratyzacją podróżowania. Wśród miliona Brytyjczyków, którzy odwiedzą Europę w 1911 r., arystokracja będzie już w mniejszości. Oprócz dominującej klasy średniej podróżować też będą ci, dla których jeszcze pół wieku wcześniej było to trudne — lepiej sytuowani robotnicy i samotne kobiety.

Cele ich wędrówek autorzy omawiają w rozdziale trzecim. Tu także obserwujemy zachodzące w XIX w. zmiany. Nieodmiennie popularny pozostaje wśród Anglików Paryż, a obok niego słynne miasta Włoch: Florencja, Wenecja, Rzym i Neapol. Do grona szczególnie atrakcyjnych miejsc dołączają wtedy szwajcarskie Alpy, francuska Riviera i dolina Renu. Jako punkty docelowe tracą natomiast na znaczeniu miasta Belgii, która dla podróżujących Anglików staje się czymś w rodzaju „przedłużonego peronu kolejowego” — by zacytować jednego z bohaterów Mullena i Munsona (s. 61). Autorzy książki odnotowują także inne zmiany na turystycznych szlakach. Pole bitwy pod Waterloo z czasem przestaje być miejscem masowych brytyjskich pielgrzymek, a miejskie kostnice Paryża czy Monachium zamykają drzwi przed gościnnie wcześniej podejmowanymi turystami.

Nie mniej interesująca jest tematyka kolejnych rozdziałów. Czwarty przynosi omówienie bujnie rozkwitającej literatury podróżniczej oraz słynnych przewodników turystycznych tamtej doby. Od połowy XIX w. nieustannie aktualizowane wydania opracowań Marian Starke, Johna Murraya, Karla i Ernsta Beadekerów stają się nieodłącznymi towarzyszami brytyjskich (i nie tylko brytyjskich) podróży. W rozdziale piątym czytamy o największych niedogodnościach, z jakimi musieli się mierzyć odwiedzający Europę Anglicy. Choroba morska (według ówczesnego eufemizmu — „kazania dla ryb”), przepisy paszportowe, kontynentalni celnicy i policjanci — opisy brytyjskich spotkań z nimi są u Mullena i Munsona wciągającą i zabawną lekturą. Tym bardziej, że zderzały się tu dwie filozofie obywatelskiej podmiotowości i swobód. Cytowany przez autorów „The Times” w 1849 r. streszczał je następująco: „Dla Niemca paszport jest dowodem jego istnienia [...]. Anglik wierzy, że jego fizyczna obecność w formie pięciu stóp i dziewięciu

cali powagi [...] jest tego wystarczającym dowodem” (s. 142). Rozdział szósty dotyczy natomiast środków transportu. Tu — inaczej być nie może — największy kontrast rodzi porównanie czasu i komfortu podróżowania przed i po opleceniu Europy gęstą siecią kolejową.

Następne odsłony pracy pozwalają czytelnikowi zajrzeć do imponujących bagaży angielskich podróżnych, poznać ich mieszane wrażenia dotyczące kontynentalnych hoteli, łóżek, toalet oraz lokalnych kulinariów. Choć dziś może to dziwić, autorzy wykazują, że Anglicy byli na ogół zażartymi krytykami kuchni francuskiej i włoskiej. Narzekania dotyczące wszechobecności czosnku i niemożności zjedzenia na kontynencie dobrego steku należały do kanonu skarg turystów z Wysp Brytyjskich (s. 256–262). Uwierał też Anglików europejski katolicyzm z jego bogatą obrzędowością. Dawali temu wyraz niekiedy w sposób skandaliczny, zakłócając nabożeństwa lub prowokując incydenty na papieskich audiencjach w Rzymie (s. 286–287). Nie pozostawiają autorzy bez wyjaśnień kwestii dotyczących wymiany pieniędzy, kontaktów podróżujących z domem oraz utrwalania przez nich bieżących wrażeń. Papier listowy, malarskie płótno czy podręczny szkicownik u progu XX w. coraz częściej zastępuje aparat Kodaka.

W epilogu autorzy stawiają pytanie o to, co pozostało z owej pionierskiej ery masowej turystyki. Wyliczają funkcjonujące do dziś legendarne hotele, dworce i restauracje. Wskazują anglikańskie kościoły i kaplice budowane wówczas na Kontynencie z myślą o turystach z Anglii. Odwiedzają rozsiane po europejskich cmentarzach groby sławnych niekiedy podróżnych. Przypominają, że to w XIX w. rozpoczęła się międzynarodowa kariera takich słów i zwrotów jak *beadeker*, *pension*, *visa*, *à la carte*, *WC*. Za najtrwalszy element dziedzictwa tamtych czasów uznają jednak „żarliwe przekonanie, że każdy Brytyjczyk ma prawo do dorocznych wakacji”, zrodzone właśnie wtedy, a egzekwowane przez wszystkie pokolenia aż do dzisiaj (s. 321).

Powtórzmy zatem z przekonaniem, że obraz brytyjskiego wojażowania po dziewiętnastowiecznej Europie jest u Mullen i Munsona bardzo wszechstronny. Dzięki literackim talentom autorów, bogactwu wykorzystanych źródeł i świetnym ilustracjom jest on też barwny i fascynujący. Uznanie budzi sposób, w jaki autorzy operują anegdotą. Często to właśnie ona sumuje pewne turystyczne doświadczenia i staje się świadectwem ówczesnych stereotypów i obyczajów. W rozdziale ósmym Mullen i Munson streszczają np. opublikowane w 1863 r. uwagi wielbego George’a Musgrave’a, dotyczące korzystania przez Brytyjczyków z toalet na Kontynencie. Duchowny zalecał, by zanim do pomieszczeń tych wejdą panie, towarzyszący im mężczyźni sprawdzili, czy ich ściany nie są pokryte nieprzyzwoitymi *grafitti*, a „wąsaci cudzoziemcy” nie korzystają z sąsiednich kabin nie zamknąwszy za sobą drzwi (s. 241).

Jeśli więc po zakończeniu lektury czytelnik odczuwa pewien niedosyt, to dotyczy on kwestii dość względnej. Mullen i Munson już we wstępie zapowiadają, że podążać będą głównymi szlakami wiktoriańskich wędrówek po Europie (s. XIV). Gdzie indziej tak oto kreślą turystyczną geografę w wydaniu brytyjskim: „Kontynent od Paryża do Wiednia, od Boulogne do Neapolu i od Renu do Alp, oferował oszałamiającą ilość atrakcji dla rosnącej liczby brytyjskich turystów” (s. 104–105).

Oznacza to, że zdecydowana większość przywoływanych przez nich świadectw dotyczy miejsc i zdarzeń z terenu Francji, Szwajcarii, krajów niemieckich i włoskich.

Jedynie incydentalnie pojawiają się na kartach książki uwagi o Anglikach docierających do Hiszpanii, Portugalii, Grecji, czy Skandynawii. Europa Środkowa obecna jest tylko za sprawą Wiednia, Pragi, kilku czeskich uzdrowisk oraz przywołanych za przewodnikiem Murraya, a opisanych w 1879 r. jako „brudne nory”, galicyjskich hoteli (s. 230). Czytelnik znajdzie wprawdzie w „The Smell of the Continent” kilka sympatyczniejszych *polonistów*, ale nie mają one związku z atrakcjami ziem polskich. Nie ma u Mullen i Munsona Rosji ani Bałkanów, bo — jak stwierdzają — „Cesarstwo Austriackie było najdalej na wschód położonym krajem, który przyciągał znaczącą ilość brytyjskich podróżnych” (s. 101).

I choć można zestawić długą listę relacji Brytyjczyków, którzy w XIX w. podróżowali po Polsce (część z nich wymienia Adam Weichert w artykule „An Annotated Bibliography of Printed British Pre-20th Century Travel Accounts of Poland”, „Polish AngloSaxon Studies”, 1991, t. II, s. 103–115), Mullen i Munson mają na swój sposób rację. Masowa turystyka brytyjska w istocie ograniczała się wówczas do szerokiego korytarza ciągnącego się od Kanału La Manche ku południowym Włochom i Sycylii. To w nim najłatwiej było spotkać ciekawych świata posiadaczy angielskich paszportów. Może nieco większego docenienia wymagałaby w pracy Hiszpania, ale i ona znaczącą popularność zdobyła w oczach Anglików nieco później.

Kadłubowość Europy wyłaniającej się z lektury omawianej książki nie jest zatem winą, czy niedopatrzeniem autorów, lecz logicznym następstwem przyjętych przez nich założeń. Zgodnie z nimi w centrum uwagi czytelnika miał znaleźć się brytyjski turysta podróżujący utartymi, czy wręcz zatłoczonymi szlakami, a nie podróżnik poszukujący miejsc odludnych i słabo rozpoznanych. Zważywszy na to, że o wiktoriańskich odkrywcach i miłośnikach przygód napisano do tej pory sporo, dobrze się stało, że dzięki Mullenowi i Munsonowi możemy poznać także mniej ambitny, ale barwny tłum osób spragnionych relaksu i turystycznych jedynie wrażeń.

Krzysztof Marchlewicz
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Instytut Historii

Komisja Mieszana do Spraw Dialogu Teologicznego między Kościołem Rzymskokatolickim i Kościołem Starokatolickim Mariawitów. Ze źródeł kwestii mariawickiej. Nieznane dokumenty z lat 1903–1906, Płocki Instytut Wydawniczy, Płock 2011, s. 150.

Ukazał się długo oczekiwany zbiór dokumentów dotyczących kwestii mariawickiej, owoc prac Komisji Mieszanej do Dialogu Teologicznego pomiędzy Kościołem Rzymskokatolickim i Kościołem Starokatolickim Mariawitów. Pierwsze posiedzenie Komisji odbyło się 4 marca 1998. Od tamtej pory zbierała się ona dwa razy do roku w Płocku, a jej prace koncentrowały się głównie wokół dwóch zagadnień: analizy pism Matki Marii